

Więki Nowy

Nr. 73 Egzemplarz 4 hal. Rok I.

Lwów, środa 25. Września 1931.

Prenumerata:

we Lwowie miesięcznie 1 koronę
z dostawą do domu 1 k. 40 hal.

na prowincyi miesięcznie 1 kor. 50 h.
Numer na prowincyi kosztuje 6 hal.

wychodzi codziennie, z wyjątkiem świąt, o godz. 8 wieczorem.

Adres: Lwów, Chorygony 15.

Z notatek kronikarza



Objaśnienie znajduje się na stronie 6.

Palcie tylko tułki Niemojowskiego

Najtańsze, najlepsze i najzdrowsze.

Analfabeci.

We wszystkich pismach lwowskich pojawiła się wczoraj skromna notatka kronikarska z doniesieniem, że w niedzielę otwarto w szkole św. Antoniego czwarty rok szkolny w szkole dla analfabetów, utrzymywanej przez Akademickie Koło Towarzystwa szkoły ludowej.

Uczniów wpisało się około 40.

Podano fakt do wiadomości publicznej, tak, jak się podaje notatkę o zblakanej krwi lub o kradzieży kieszonkowej — i na tem koniec.

A jednak te znaczne zabiegi młodzieży lwowskiej dla podniesienia oświaty w kraju, dla wyrwania jak najliczniejszych jednostek z więzów ciemnoty — zasługują może na bardziej uważną uwagę, aniżeli szczegóły o misji pokutniczej chińskiego księcia Czuna w Berlinie, lub opisy wspinałości zamku Compiègne, w którym para carska przyjmowała wstępne hołdy francuskich republikanów.

Analfabetyzm w Galicyi jest nie tylko jej sromem — ale co gorsza, jest raną, która osłabia i niszczy cały organizm.

Pragniemy tchnąć ducha narodowego w szerokie rzesze — chcemy je uohywatelić, podnieść kulturnie i ekonomicznie — ale nie zastanawiamy się, czy to możliwe tam, gdzie wciąż jeszcze panują mroki umysłowe, gdzie nie mają pojęcia o drukowaniu słowie, a książka, gazeta są niedostępnymi gośćmi.

Po dziesiątkach lat zaniedbania na polu szkolnictwa, doszliśmy do tego, że Galicya jest jednym z naj-

bardziej zacofanych pod względem oświaty krajów w Europie.

Ogromne masy żyją pozbawione najelementarniejszych wiadomości, które powinno posiadać już każde dziecko w wieku szkolnym.

Po wsiach, pozbawionych szkoły, mamy jeszcze wójtów, którzy podpisują się znakiem krzyża. W miasteczkach większość ludności stanowi analfabeci.

Ba, nawet w większych i stołecznych miastach Galicyi liczyć można jeszcze na tysiące i dziesiątki tysięcy takich, którzy nie umieją ani czytać ani pisać.

Przed miesiącem, opierając się na sprawozdaniu Rady szkolnej krajowej, mieliśmy sposobność wykazać, jak daleko u nas jeszcze do ideału, by każda gmina posiadała szkołę ludową, i że całe pokolenia jeszcze w znacznej części kraju skazane są na ciemnotę i analfabetyzm.

W Sejmie i po za Sejmem podnoszą się ustawicznie głosy, żądające energicznie przyspieszenia akcji na polu zakładania nowych szkół i polepszenia doli nauczyciela ludowego, aby ten nauczyciel nie uciekał do innych zawodów, które mu zapewniają lepszą dolę.

Lecz są to wszystko pobożne życzenia, rozbijające się o opór konserwatywnej większości, która zaslania się brakiem pieniędzy, a w gruncie rzeczy przeciwna jest z całej duszy oświacie ludu, gdyż obawia się jej więcej, aniżeli dyabeł święconej wody.

Więc na samą akcję kraju na tem polu, zbyt powolną i ociężałą

spuszczać się nie można i nie wolno.

Dla jednostek, szczerze swój kraj miłujących, pragnących gorąco jego postępu i rozwoju, a chętnych do pracy w tym celu — otwierają się piękne i szerokie zadania.

Przykład samej, patriotycznej młodzieży lwowskiej wskazuje drogę. Stworzona przez nią i czwarty rok z rządu utrzymywana szkoła dowodzi, że ludzi, którzy w późniejszym już wieku odczuwają potrzebę nauki i chętnie garną się do niej — nie brak, a zapewne znalazłoby się wielu takich, którzy chętnie i bezinteresownie podjęliby się udzielania tej nauki, widząc w tem dobro kraju i korzyść dla narodowej sprawy. Przy dobrej woli i wytrwałości wiele zdziałać można.

Niechże podobne szkoły i szkółki dla analfabetów mnożą się w całym kraju, w każdym jego zakątku, a sprawa oświaty ludowej musi pójść raźniejszym krokiem naprzód.

Skutki strejku krawieckiego.

Solidarne postępowanie przedsiębiorców, którzy nie chcieli przyjąć do roboty czeladników i robotnic, zajętych w zbojkotowanej pracowni Kähsa, wywołało energiczną reakcję ze strony robotników i robotnic, zajętych w czterech największych pracowniach konfekcyi damskiej.

W odpowiedzi na nietolerancję majstrów krawieckich, robotnicy z pracowni: Orlickiego, Staubera i

59

RYSZARD HENRYK SAVAGE

(Autor „Urzędowej żony“)

ZALOTY SZAMYLA

Powieść z czasów wojny rosyjsko-tureckiej.

(Ciąg dalszy).

Dnie wypełniały drobne utarczki, w nocy jednak przy ogniu obozowym odczytywał krótkie pozdrowienie od ukochanej zaginionej, której zwiędła róża spoczywała na jego sercu. Na ten znak miłości przysięgał sam sobie, iż uwolni wdzięczną brankę, mniszkę z Karsu, zdobędzie żywą różę, albo też zginie.

Dnia 17. maja zdobył nareszcie Melikow przy pomocy oddziałów Komarowa Ardahan, a woda w rze-

ce zaczerwieniła się od krwi nieprzyjaciół.

Posłaniec Abdallaha przekradł się do obozu Szamyla i przyniósł generałowi wiadomość, która go w wysokim stopniu ucieszyła.

Mussa i Ghazi rozłożyli się w polowie drogi między karsem a frontem rosyjskim, aby móżdżkiem wykonać w nocy atak na kawalerię rosyjską.

Po półgodzinnej naradzie z Melikowem otrzymał Szamyl pełnomocnictwo rzucenia się na nieprzyjaciela kiedy i jak zechce.

— Zniszcz go pan! — rzekł Melikow.

Jeszcze droższym niż to, co napełniało jego serce radością, był ostatni list Maricy, który w płomiennych słowach wypowiedział mu to, czego milcząca róża wypowiedzieć mu nie mogła.

Hassan, poganiacz wielbłądów, włó-

czył się często po obozie kawalerii tureckiej, a jego doświadczonemu wzrokowi nie uszedł żaden ruch. — Jeden z dezertów przekradł się przez linie i dał znać strażom rosyjskim o bliskim napadzie; od Hassana jednak nie było żadnej wiadomości.

Brygada Szamyla stała gotowa do ataku, a dzielny Tarnajew, który znał każdą piędź ziemi, oświadczył gotowość towarzyszenia generałowi jako przewodnik, gdyż Szamyl dotychczas jeszcze w otwartej walce nie skrzyżował swego miecza z nieprzyjacielem.

Szamyl objeżdżał codziennie swoje pikiety, nieprzyjacieli jednak nie ruszał się, a książę ginał z niecierpliwości, podczas gdy obydwa generałowie w odległości dwudziestu wiorst od miasta obserwowali się wzajemnie.

Czujność nieprzyjaciela i wysokie

dwóch braci Buzinka w ubiegłym tygodniu zastanowili pracę, oświadczając, że solidaryzują się z pokrzywdzonymi czeladnikami Kähsa.

U robotników tych powstała żywiołowo myśl założenia wspólnej udziałowej pracowni, w którejby znaleźli zajęcie robotnicy wszystkich powyższych firm.

Myśl ta już po kilku dniach urzeczywistniła się, gdyż w ubiegły piątek jeden z robotników krawieckich, Mojżesz Wessler podał o kartę przemysłową, robotnicy złożyli udziały pieniężne, wynajęli natychmiast lokal i otworzyli zaraz w piątek wspólną pracownię konfekcyi damskiej pod firmą Mojżesz Wessler przy ul. Ormiańskiej l. 30.

W pracowni tej zajętych będzie 24 robotników i robotnic z najlepszych i największych lwowskich pracowni, a już w piątek po południu jedna z tutejszych firm kupieckich oddała im kilkadziesiąt sztuk roboty.

Robotnicy wybrali z pomiędzy siebie skarbnika i sekretarza, a jest wszelka nadzieja, że zapanuje tam zgoda i porządek.

Przedsiębiorcy, na wiadomość o utworzeniu wspólnej pracowni, byli mocno skonsternowani, gdyż plan „wygłodzenia“ robotników spełził na niczem.

Na sposoby biorą się.

Przy ulicy Gródeckiej l. *, mieszka świeżo, bo przed kilku miesiącami zaledwie poślubiona parka małżeńska.

On jest kolejarzem, zaś harmonię

ich miodowych miesięcy mać jeden tylko ton fałszywy — teściowa, która przy nich mieszka

Im goręcej kocha się młoda para, tem większa furja ogarnia poczciwą teściowę

Widząc, że ni namowy, ni intrygi, ni groźby do poróżnienia się córki z zięciem doprowadzić nie mogą i nie mogąc patrzeć na szczęście zniemawidzonego zięcia u boku swej córki, postanowiła — struć się.

Onegdaj, w niedzielę, z okrzykiem: „teściowa mi się struła — ratuj ją pan!“ wpadł do mieszkania dr. Z. młody małżonek.

— Teściowych nie leczę z zasady! — odparł doktor, a już wcale nie, kiedy się same trużą.

Zięć błagał jednak tak gorąco, że zmiękczyl serce doktora.

— No, zresztą pójdę. Czemu struła się baba.

— Namoczyła sobie zapatek i wypila.

— Hm, hm, chrząknął doktor. To źle. — Zabrał jakieś przybory, instrumenta i poszedł do chorej.

Przyszli. Już w sieniach płacz słychać było i jęki. Płakała żona, jęczała teściowa.

Doktor siadł przy łóżku umierającej i zapytał ją łagodnie, co jej dolega.

— Łotr, rozbójnik, ze świata mnie pędzi — odrzekła, jęcząc teściowa, wskazując ręką na rozpaczającego zięcia.

— No, no, dobrze — przerwał doktor — ile wypila pani tych zapatek?

— Paczkę, całą paczkę wypila.

Tak jest, chcę umrzeć, niech ten łotr idzie do kryminału.

Córka chorej zbliżyła się do doktora i pokazała mu szklanę do połowy brudnym napełnioną płynem. W płynie tym pływały drewnianka szwedzkich zapatek.

— Oto tem struła się moja mama — mówiła z płaczem.

— Jakto? — zapytał doktor — więc rozczynem zapatek szwedzkich struła się mama?

— Tak jest, panie konsyliarzu.

Doktorowi błysnęły oczy wesoło. Zbliżył się do zięcia i polecił mu sprowadzić stróża kamienicy.

Kiedy stróż przyszedł, wypchnięto córkę do kuchni i drzwi na klucz zamknięto.

Widząc się sam na sam w towarzystwie trzech tylko barczystych mężczyzn i widząc przygotowania przez doktora poczynione, teściowa nagle ozdrowiała, wyskoczyła z łóżka i do drzwi się rzuciła. Za późno było już jednak.

Zięć ze stróżem zaniesli ją do łóżka z powrotem i tu ją przytrzymali, doktor zaś następującą począł przemowę:

— Szanowna pani! Zapaliki szwedzkie, któremi struć się raczyłaś, żadną trucizną nie są i ani włos nie spadnie z głowy pani. Z racyi jednak, że zapaliki do żołądka się nie kwalifikują, pozwoli pani, że jej żołądeczek ładnie przepłuczemy.

Nie pomogły krzyki i protesty biednej teściowej.

Zięć ze stróżem trzymali ją tak, że ruszyć się nie mogła, zaś doktor otworzywszy jej zęby siłą, wsadził jej przez usta do żołądka pompę i

wały, na których stały potężne działa, czyniły nagły atak niemożliwym.

Myśl, że w danych warunkach będzie musiał siedzieć cicho, podczas gdy miasto ostrzeliwano, powoli, o szaleństwo niemal przyprowadziła Achmeta. Serce jego bawiło przy dziewczynie ukrytej w cieniach klasztoru. Jakże łatwo mógł na miasto spaść grad bomb i granatów! — Losy jej związane były z losami zamkniętych w mieście chrześcian, gdyż linie rosyjskie ciągnęły się na około miasta, a bitwy decydującej należało oczekiwać każdej chwili.

Ostrożny Muktar zachowywał się wyczekująco, a Melikow czatował na lukę, aby się przez nią przedrzeć.

Szamył wskoczył natychmiast na siodło, gdy dzielny Gronow przyniósł mu rozkaz, aby jedną kolumnę kawalerii zaprowadził do pikiet rosyjskich, znajdujących się o szesnaście wiorst od Karsu.

Nadzieja, że Turcy dadzą się zabić na ten oddział, była powodem rozkazu.

Achmet, w towarzystwie niecierpliwego Tarnajewa, kazał swym ludziom biwakować w nocy, bez ognia, pod małą wioską Beghli-Achmet. — Znajdował się teraz pośrodku nieprzyjaciela. Kilku mahometan patrzyło ponuro ze swych chat na najeźdźców. Achmet kazał zaciągnąć wartę, aby ich powstrzymać od napaści.

Brygada, utworzona z kilku pułków dragonów, która w oddaleniu kilku wiorst tworzyła jego tylną straż, rozbiła otwarcie i powoli obóz na rozłożystej dolinie.

Książę trzymał w pogotowiu swoich ludzi i oczekiwał nadejścia nocy, aby cofnąć swych ludzi i eksponować rzekomo drugi obóz.

Oparty na szabli oczekiwał generał umówionego sygnału, aby ze

swym oddziałem wypaść z zasadzki, gdy straż przyprowadziła włóczęgę, który zaklinał się na wszystko, że jest zbiegiem.

— Jutro rano będzie rozstrzelany, gdyż jest szpiegiem — rozkazał surowo Tarnajew.

Wtem zbliżył się sierżant do dowódcy i szepnął mu coś do ucha. Szamył kazał sobie opowiedzieć, co ma ten szpieg do opowiedzenia. Oddał generałowi mały, zmięty liścik: nareszcie przemówił Hassan-bej — czerwone złoto rosyjskie nie poszło na marne.

Liścik brzmiał:

„Mussa i Ghazi ciągną z czterema tysiącami ludzi, aby napaść eksponowany obóz“.

Również i stary Hassan przysłał swe chytrze zdobyte wiadomości o ataku. Rzekomy szpieg był jego po-wiernikiem.

(U. d. n.)

plukać począł. Cztery konewki wody przez stróża przyniesione przesyły przez jej żołądek.

Dziś, kuracją zmęczona, leży tęciowa w łóżku.

Pewnie nigdy już truć się nie zechce.

Drobiazgi z bruku.

Z teatru miejskiego. — Dziś we środę „Wesele”, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

We czwartek (wznowienie) „Odrodzenie” komedia w 3 aktach Franciszka Schönthana i Koppel Elfelda. Trzeci występ G. Morskiej.

Co się stało z św. Michałem?

Przed kilkunastu jeszcze laty stał nad brzegiem Pełtwi, u wylotu ulicy Kopernika duży marmurowy posąg, wyobrażający Archaniola Michała. Starożytną tę figurę przy sposobności zasklepienia Pełtwi usunięto i od tego czasu wpadł on, jak kamień w wodę. Co się z nią stało, nikt nie wie.

Prócz wielkiej wartości artystycznej, posiadał ten posąg i nie małą wartość historyczną, chodzą zaś słuchy, że wala się on teraz bez głowy, trzaskami przykryty, w szopie używanej na skład nieużytecznych już rupieci, w miejskim dworcu budowniczym przy ulicy Zielonej, głowa zaś wala się osobno na podwórzu i służy dzieciom ku zabawie.

Owa figura św. Michała, patrona kraju, tak dobrze znana starszemu pokoleniu Lwówian, a która w ciągu lat 200 losy i dolę miasta dzieliła, zaginęć nie powinna, a pelujemy więc w pierwszej linii do p. archiwaryusza miejskiego dra Aleksandra Czółowskiego, by zechciał zbadać, co się z tym cennym zabytkiem minionych stuleci stało.

Tak mało posiada Lwów starych zabytków, smutnem więc byłoby, gdyby i te, co są, dzięki niedołęstwu czy lekkomyślności odpowiednich organów szły na marne.

Fundacye stypendyjne pod zarządem gminy m. Lwowa, nie mają szczęścia. N. p. łaźnia Duchenińskiego, przynosi dochody tak śmiesznie małe, że nawet Lwówianom do nadzwyczajnych rzeczy przyzwyczajonych tego już za dużo. Świeżo znowu, nowe nadzwyczajności dzieją się z fundacją stypendyjną imienia Kubasiewicza. Przy ulicy Rejtana stała kamienica, będąca własnością fundacyi — zburzono ją ponieważ była stara i nie rentowna i rozpisano oferty na budowę nowej. Z ofert przyjęto znowu ofertę — nie najniższą. Jednem słowem z fundacją tą dzieje się coś nie tak, jak dzieć się powinno, i sądzimy, że na najbliższem już posiedzeniu Rady miej-

skiej, któryś z radnych zażąda wyjaśnień w tajemniczej tej sprawie.

Co to jest panie Walichlewicz?

Wydając konsens na budowę domu p. Walichiewicza przy placu Halickim, zastrzegł sobie magistrat, by nowy dom nie zasłaniał widoku na Bernardyński kościół. Inżynierowie miejscy grunt wymierzili, wytyczyli palikami i wskazali, dopokąd ma dom sięgać. Wykopano doły na fundamenty i mury rosną, a im bardziej rosną, tem wyraźniej okazuje się, że skoro trzy staną piętra, kościoła będzie mniej jeszcze widać, jak było dotychczas. Inżynierowie magistratu twierdzą, że oni mierzyli dobrze, a natomiast jedno z pism niedzielnych twierdzi bez ogródek, że budowniczy p. Walichiewicza „pomylił się” i o cały metr szerszą kamienięc buduje, jak to było w planie. A w takim razie, fe jest — Czarny panie Michale!

Pożegnanie wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej p. Bobrzyńskiego odbędzie się 30 b. m.

Komitet budowy pomnika Ujejskiego zbiera się jutro o 6 po południu w sali posiadzień magistratu, celem powzięcia uchwały co do napisu na cokole.

Panowie piekarze, zlitujcie się! Do Redakcyi naszej przyniesiono wczoraj ciekawy okaz. W nawpół rozłamanym t. z. „sztanglu” ze solą, tkwił 2 calowy gwóźdź mocno zarzewiały. Nie pojmujemy wcale, w jaki sposób do pieczywa takie przedmioty dostawać się mogą!

Hakatyzm czy głupota? Nie dziwimy się już zapędem polakożerezym w Prusiech, ale serce nam się kraje, kiedy aspiracye polakożerze okazują ci, co z pracy naszej żyją i krwią naszą się tużę. — Takim na polskim chlebie wychowanym Polakożercą jest p. Piotr Geron, stolarz z ul. Panieńskiej l. 48, który w niedzielę wieczorem odważył się powiedzieć w jednej z restauracyj przy ulicy Żółkiewskiej, że wszyscy Polacy są głupszy od niego i że Polacy są podli. Że są głupszy od niego wszyscy ci, co za swe pieniądze obrażać się dają, w to nie wątpimy, ale radzimy temu panu, iżby się wyniósł „nach drausen” i nie ssał naszej krwi. Gdyby „pan” Geron nie był w towarzystwie kobiet, byłby na miejscu dostał zapłatę za swą aroganęę. Kiedy wskutek okoliczności mu przyjaznych tego uniknął, powinniśmy się starać unikać wszelkich stosunków z tym „kulturträgerem” z pod ciemnej gwiazdy. Faktowi temu nfe dalibyśmy wiary, gdyby go nie potwierdzały podania najwiarygodniejszych obywateli z Żółkiewskiego.

Atleta N. Misbach, który potykał się z Pytlasińskim, drapnął ze Lwowa, nie za-

placiwszy w hotelu angielskim za 12-dniowy pobyt.

Magistrat ogłasza konkurs na stypendya dla sierót chłopców i dziewcząt po 114 koron rocznie. Stypendya te mogą otrzymać dzieci od lat 6 do 12, uczęszczające do szkół ludowych. Podania do 30 października.

Kurs w akademii rolniczej w Dublanach rozpoczął się 23 b. m., egzamin wstępny zaś odbędzie się 30 b. m.

Wybuch krwi był wczoraj powodem nagłej śmierci służącej Teresy Roman przy ulicy Słonecznej liczba 11 a. Zmarła liczyła 60 lat.

Konkurs na dostawę chleba i owsa dla wojska rozpisal zarząd wojskowego magazynu prowiantowego z terminem do 7 października dla Czerniowiec, 14 października dla Złoczowa, 21 października dla Stanisławowa i 28 października dla Lwowa.

Budowa muzeum przemysłowego nie tak prędko się rozpocznie, gdyż magistrat żąda od Kasy oszczędności, aby zwróciła wszystkie koszty budowy, Kasa jednak odpowiada, iż wróci tylko pierwotnie wyznaczoną sumę wraz z narosłymi procentami. — Wynika z tego, iż magistrat lwowski w ogóle posiada za mało pieniędzy na dokończenie budowy muzeum przemysłowego. Ładua gospodarka!

O uregulowaniu ulic Dwernickiego i Łukiewicza na Zofijówce dopominają się ustawicznie tamtejsi mieszkańcy, ale jak dotychczas bezskutecznie. Chodzi im także o budowę kanału, a do wydatku na ten cel chcą się przyczynić w wysokości dwóch trzecich części. Magistrat przyrzeka, prezydent popiera prośbę deputacyi — ale też na tem się kończy.

Ubezpieczenie urzędników prywatnych. Szerszy komitet urzędników prywatnych, złożony z 50 członków z całej Galicyi, obradował nad sprawą zwołania w połowie października do Lwowa powszechnego galicyjskiego wiecu w sprawie ubezpieczenia urzędników prywatnych. Ze względu na trudności, jakie obecnemu przedłożeniu rządowemu o zabezpieczeniu urzędników prywatnych czynią fabrykanci czescy i morawscy, uchwalono wystąpić na wiecu z wnioskiem wysłania z wszystkich większych miast petycyj do parlamentu i deputacyi do Wiednia, w tym celu, aby przynajmniej obecne przedłożenie stało się ustawą, poczem dopiero urzędnicy rozpoczną akcyę za polepszeniem tej ustawy.

Życie mu się sprzykrzyło! Dnia 21 bm. popołudniu do furty szpitala powszechnego zapukał jakiś starzec. Furta się otwarła, starzec wszedł do środka a

1 złr. 35 ct.

kosztuje tylko litrowa butelka najlepszej
DERENIÓWKI I RATAFII lub OWOCÓWKI
121 B. niesłodzonej wyrobu
Dwie butelki na posytkę 5-cio klg.

Jana Muszyńskiego
Lwów, Grodzickich 3

stanąwszy przed lekarzem, rozpiął marynarkę i pokazał mu trzy rany kłute, zadane w lewy bok nożem. Prosił, by mu ratować życie. — W szpitalu zajęto się opatrzeniem rany i starzec wycieńczony wpływem krwi zasnął. Gdy się obudził komisarz policyjny stał już koło niego gotowy do przesłuchania.

Starzec błędnymi oczami powiódł dokoła siebie i zaczął opowiadanie.

Nazywa on się Władysław Nałęcz Niczewski, jest emigrantem rosyjskim i brał udział w powstaniu polskim w r. 1863. Po powstaniu błąkał się tu i ówdzie, lecz nigdzie nie znalazł stałego przytułku. — Nazywał wroszcie do Lwowa, lecz i ten nie był dla niego gościnnym. Kilkanaście lat żył w nędzy, musząc żebrać o chleb u tych, dla których w młodości własną krwią chciał ojczyznę oswobodzić. Czuł upokorzenie, w jakim się znajduje, lecz znieść go nie mógł. Lepiej śmierć niż takie życie. Wyszedł na cmentarz Łyczakowski i tam myśląc o swej doli, wpadł w taki stan rozdrażnienia nerwowego, iż postanowił sobie życie odebrać. Trzy razy pehnął się w lewy bok nożem, nie stracił jednak przytomności. Żal mu się zrobiło za życiem wstał i przyszedł do szpitala prosić o ratunek.

Rany starca nie są śmiertelne, lecz mimo to są ciężkie.

Panna Bercia Fejtelbaum z Przemysła jest bardzo romantyczną osobką, to też nie dziwnego, że zakochała się po uszy w podróżującym agencie Hisie i frunęła z nim w szeroki świat. Rodzina poszukuje jej w całym kraju, a pomaga jej także i policja we Lwowie.

Sądny dzień zapanował istotnie w kilkunastu rodzinach żydowskich, którym złodzieje lwowscy pozabierali wczoraj, korzystając z nieobecności właścicieli, modlących się w bóżnicy, mnóstwo pościeli i przedmiotów srebrnych.

Wyje, czy nie wyje? Z ulicy Zyblikiewicza otrzymujemy skargę, że „między nrem 18 a 19“ zamyka ktoś psa w budzie, tak, że ten wyje przez dzień cały i nie daje spokoju sąsiadom.

— Proszę sprawdzić — kończy szanowny autor listu. — Doprawdy szanowny autorze, za wiele od nas wymagasz. Mamy więc posłać jednego z naszych redaktorów, by słuchał jak pies wyje!

Z dalekich stron.

Straszne odkrycie.

W szpitalu miejskim w Sterringu znajdował się na obszernym strychu stary, zamknięty kufer. Siostra miłosierdzia kazała go w tych dniach otworzyć ślusarzowi i ku swemu przerażeniu przekonała się, że zawiera on zwłoki kobiety, zeschnięte prawie jak mumia.

Nieboszka jest identyczną z niejaką Maryą Holzmann, która przed sześciu laty w niewytłomaczony sposób zniknęła. W tym czasie przybyła do szpitala jako cierpiąca na manię prześladowczą i prawdopodobnie podczas napadu sama schowała się do kufra i w nim zamknęła. Być może, że wieko kufra samo się zawarło i nieszczęśliwa została pochowana żywcem.

Wszyscy w Sterzingu pamiętają, iż w swoim czasie poszukiwano gorliwie zaginionej — teraz zagadka została rozwiązana w tak straszliwy sposób.

Falszowanie historii.

Jak car Aleksander III, Carnot, Canovas del Castillo, cesarzowa Elżbieta austriacka, jak król Humbert i wszyscy kierownicy państw, którzy zostali zamordowani, tak i Mc Kinley dla Turków zmarł śmiercią naturalną.

Wszystkie gazety tureckie otrzymały najsurowszy rozkaz nie zdradzić ani jednym słowem, że Mc Kinley został zamordowany. Śmierć jego musiały przypisać długotrwałej chorobie, która w przeciągu kilku dni spotęgowała się do tego stopnia, iż prezydent Stanów Zjednoczonych przeniósł się do wieczności. Tak się pisze historię w państwie władcy wszystkich wiernych muzułmanów.

Szczególny ślub.

Pewna młoda para na Górnym Śląsku była już od dość długiego czasu zaręczoną. Pewnego razu rzekł narzeczony do swej wybranej:

— Nie mogę się z tobą ożenić.

— Dlaczego?

— Namysliłem się inaczej.

— Dobrze. Nie należy nikogo do miłości zmuszać. Powiem ci jednak, co zrobimy. Gdy się ludzie dowiedzą, że ty mnie porzuciłeś, nie będę już mogła wyjść za mąż za kogo innego. To mi przecież przyznasz. Ty będziesz się zawsze jeszcze mógł ożenić. Damy więc na zapowiedzi, a gdy się ksiądz ciebie zapyta: „Czy chcesz pojąć Annę Schulten za żonę?“ — ty odpowiesz: „Tak“. A gdy się potem zapyta mnie: „Czy chcesz pojąć Jana Biera za męża?“ — ja odpowiem: „Nie“.

Jan zgodził się na to, ponieważ nie mógł znaleźć wymówki. Przyszedł dzień ślubu. Ksiądz wystosował to ważne zapytanie do narzeczonego, ten odpowiedział: „tak“, potem zapytał się panny młodej i ta odpowiedziała również: „tak“.

— Co? — wrzasnął wściekły pan młody. — Miałś przecież powiedzieć „nie!“

— Wiem — odpowiedziała młoda małżonka, — ale namysliłam się inaczej!

Szczególna przyjemność.

Wodospad Niagary musi jednak posiadać jakąś siłę przyciągającą, gdyż z roku na rok mnożą się ludzie, którzy chcą z nim iść w zapasy.

Od chwili, gdy Blondin przeszedł po linie nad wodospadem, niema roku, aby ktoś nie próbował wykonać jakiejś karkołomnej sztuczki sportowej.

Wielu już przypłaciło to życiem, jak n. p. kapitan Webb w r. 1884. Inni mieli więcej szczęścia, jak Carlisle D. Graham, który kazał się zamknąć w specjalnie przez siebie skonstruowanej beczce i szczęśliwie też wylądował.



Obecnie chce miss Maud Willard wykonać tę samą sztukę w beczce Grahama.

Graham sam spuści ją na rzekę, a potem pobiegnie do wodospadu, aby się przekonać, jaką drogą pójdzie beczka ze swą żywą zawartością.

Potem oboje popłyną w dół rzeki i wylądują w Levistonie. Najglówniejszą rzeczą jest naturalnie reklama, a tę wykonują oboje po mistrzomsku.

Szycie.

Praca igłą, jaką uprawiano w dawnych dobrych czasach, nie była łatwym zawodem.

Pochylona i zgięta postawa narażała piersi i plecy, a oczy przed-

wcześniej traciły siłę wzroku. Szwaczki, były to istoty blade, wynędzniałe z nadmiernej pracy.

Nasi przodkowie nie uprawiali niestety statystyki, i dlatego dziś już nie można stwierdzić, do ilu lat przeciętnie żyła szwaczka. W każdym razie cyfra byłaby okropnie niska.

Jakże inaczej w dzisiejszych czasach!

Stoimy dziś w znaku maszyny. Czego dawniej dokonywano długą i żmudną pracą, tego dziś za jednym zamachem dokonuje maszyna. Być może, iż pewne sztuczki rękodzielnicze, dziedziczone z pokolenia w pokolenie, przytem zaginęły, ale ciągle wzrost ludności na świecie wymaga szybszej wytwórczości, ponieważ zapotrzebowanie wzmagają olbrzymio, a ręce ludzkie same nastarczyćby nie mogły.

Do jakiego stopnia rozwoju doszła dziś n. p. maszyna do szycia! Weźmy pierwszą, zrobioną przed laty, a dzisiejszą w jej najrozmaitszych odmianach. Co za postęp w technice!

Pierwszy typ, Singer i Sp., to ciężki, niezgrabny kolos — a dzisiejszy, tej samej fabryki, to ładny stolik, do pewnego stopnia ozdoba pokoju.

Podczas gdy pierwszą maszyną można było robić tylko najprostsze roboty — dziś niema prawie szwu, któregoby maszyna Singera wykonać nie potrafiła.

Jeżeli się zważy, że fabryka Singera wyrabia przeszło 700 różnych rodzajów maszyn do najrozmaitszych celów, i ciągle jeszcze stara się puścić w ruch coś nowego i lepszego niż dotychczas, można dopiero wtedy mieć wyobrażenie, jakiego kolosalnego przewrotu dokonała maszyna na wszystkich polach przemysłu, posługującego się szyciem.

Specjalnie w krawiectwie wywołała maszyna do szycia rewolucję i zepchnęła w kąć starą metodę pracy.

Maszyna do szycia stała się niezbędnym czynnikiem dla wielkiego przemysłu, jednocześnie jednak daje możliwość i drobnemu rzemieślnikowi utrzymania się na wyżynie konkurencyi.

Jak ta delikatna robota maszyny do szycia podziałała na gust i wykonanie towaru, mamy dowód na wyrobach z dawnych czasów.

Prócz tego można maszyny do szycia przystosować do motoru elektrycznego, przez co i drobny prze-

mysł jest w stanie konkurować pomyslnie z wielkim.

Towarzystwo Singera, przy konstruowaniu swych maszyn stara się o to, aby na targ szły tylko takie maszyny, które tak fabrykantowi, jak rzemieślnikowi dają możliwość lepszej i tańszej pracy, skutkiem czego doprowadziło do tego, iż szycie nie wymaga dziś takiego natężenia, jak niegdyś.

Z notatek kronikarza.

Sprzedaż prochu strzelniczego, dynamitu i wogóle materiałów wybuchowych, jako zagrażających ludzkiemu życiu, została unormowana i niezmiernie zaostrzoną ustawami.

Jest to zupełnie słusznem, gdyż unika się przez to wielu nieszczęśliwych wypadków.

Jest jednak pewien materiał równie niemal niebezpieczny, jak proch strzelniczy i równie jak on łatwo zapalny, a który mimoto w każdym znajduje się domu.

Najczęściej manipulują nim ręce służącej, gdy zaś jest ona nieostrożną lub niezgrabną, pada ofiarą.

Ten niebezpieczny materiał, to nafta.

Ksenia Tragmin, służąca w restauracji Tanenbauma przy ulicy Łamaniej l. 1, nalewała wczoraj wieczorem naftę do lampy.

Pomagała jej w tem kucharka.

Obie były młode, więc przy niebezpiecznej tej robocie żartowały ze sobą, nie zbyt wiele zwracając uwagi na płomień, którym sobie przyświecały.

Nagle bryzgnęła kropla naftę na płomień świecy i w jednej chwili cała zawartość kilkulitrowej blaszanej bańki naftowej rozprysnęła się z hukiem i jasnym wybuchnęła płomieniem.

Ksenia Tragmin obłana naftą palącą, przedstawiała słup ognia.

Ogień pożerał jej ciało. Szalona z bólu, biegała nieszczęsna po izbie. Zarzucono ją poduszkami, pierzynami i w ten sposób ugaszono płomień.

Lekarze towarzystwa ratunkowego, którzy na miejsce wypadku natychmiast przybyli, sprawdzili, że całe jej ciało, prócz twarzy, jedną ranę stanowi.

Odwieziono nieszczęsną do szpitalu, niema jednak nadziei, by ją przy życiu utrzymać zdołano.

Ostrożnie więc z naftą!

* * *

Ulica Karola Ludwika l. 19.

Panna Anna Rosman, jest sobie osobką młodą, wesołą i ma... długie włosy.

Robiła na strychu porządek i ujrawszy denko starego koszyka, nie wiele się namyślając wyrzuciła je przez dymnik na ulicę.

Sprzątała dalej, gdy uszu jej doleciał z dołu hałas jakiś, a rychło potem zjawili się na strychu obcy jacyś ludzie w towarzystwie policyanta z półksiężcem i na dół ją zabrali.

Długowłosa panna Andzia zapomniała na śmierć o tem, że znajduje się na strychu 3-piętrowej kamienicy, pod którą mnóstwo ludzi przechodzi.

Denko koszyka, spadając z tak wielkiej wysokości nabrało rozmachu i ugodziło w głowę przechodzącego tamtędy p. Eliasza Bratkowskiego tak mocno, że aż pogotowie ratunkowe wzywać musiano.

W rezultacie sprawę całą oddała policja sądowi do załatwienia, stać się więc może jeszcze, że za gorliwe robienie porządku na strychu, piękna Andzia w koczce posiedzi trochę.

* * *

Najciekawszem na świecie stworzeniem jest kobieta.

Zwykle na ciekawości swojej źle ona wychodzi, trafiają się jednak wypadki — choć rzadko — że i ciekawość babska przydać się na coś może.

Obok domu pod l. 28 przy ulicy Źródlanej przechodziła kobieta, i babską wiedzioną ciekawością, zaglądnęła do okna jednego z mieszkań.

Zaglądnęła i zdrtwiała z przerażenia...

Na haku, wbitym w ścianę obok okna, wisiał na stryczku wisielec. Narobiła krzyku, ludzie się zbiegli, wyłamali drzwi izby, wisielca oderżnęli i wezwali Towarzystwo ratunkowe.

Lekarze, po godzinie cueenia i po zastosowaniu sztucznego oddychania, przywrócili wisielca do życia, i napół przytomnego do szpitala odwieźli.

Niedoszły samobójca nazywa się Wasyl Hodysz, i jest zarobnikiem.

Powodem targnięcia się na swe życie — miało być źle pożycie z żoną i brak zarobku.

* * *

Ile zagadek mieści się jeszcze w lwowskim gruncie, zagadek, które

nigdy chyba rozwiązane nie została — któż wie?

Od czasu do czasu, ludzkie mrówki robocze ryjąc ziemię, wydobywają na światło dzienne różne przedmioty, które w ciągu długich stuleci ziemia kryła zazdrośnie przed okiem dzieci naszego stulecia.

Przy kopaniu fundamentów pod dom nowy przy ul. Łyczakowskiej l. 117 natknęli się robotnicy na doskonale utrzymany szkielet ludzki.

Obok niego spoczywała w ziemi duża kula armatnia, z kutego sporządzona żelaza.

Wedle zdania lekarzy, szkielet ten spoczywał w ziemi więcej niż sto lat. Kula natomiast pochodzi stanowczo z XVIII. wieku.

Szwedzka ona może lub kozacka — kto wie, a w takim razie i zabity nią człowiek, którego szkielet znaleziono, współczesny jest Sienkiewiczowskiemu bohaterom.

Szkielet pochowano na Łyczakowskim cmentarzu, kulę zaś do muzeum miejskiego oddano.

Zdziczały syn.

Przed kilku dniami, w nocy, wpadł na inspekcję policji wystraszony p. K., obywatel i urzędnik i oświadczył, że nie wróci do domu, jeżeli policja nie przyaresztuje w tej chwili syna jego, jedynaka, Jana.

Miły ten synalek liczy dopiero lat siedmnaście, a nadaje się w zupełności na mieszkańca kryminału. Co z niego wyrośnie za ziółko — niewiadomo, że zaś jest już zwyrodniałym, o tem świadczy dosadnie opowiadanie rodzzonego ojca.

Oto w chwili, gdy ojciec uciekał pod opiekuńcze skrzydła policji, synek, uzbrojony w pałasz, sztylet i rewolwer, czekał w altanie powrotu swojego rodzica, ażeby go pozbawić życia.

Przyczyna?

Wyuzdanie, zdziczenie kompletne, mimo młodocianego wieku, żądza używania świata i rozkoszy, którym to zachciankom ojciec nie chciał iść na rękę.

Nieraz groźbą wyłudził kilka a nawet kilkadziesiąt złotych. Wychodził wtedy z domu i widziano go codziennie popołudniu w cukierni warszawskiej. Niepoprawny żarłok brał w rękę talerz, nakładał nań piętnaście ciastek, siadał przy stole i połykał całą zawartość. Ciężko odsapywał, brał w rękę gazetę i udawał, że czyta. Oczywiście bezmyślnie przebiegały stronicę pisma, poczem rzucał dziennik, płacił i wychodził.

W teatrze, niemal codziennie zwracał na się uwagę gimnazjalista, który w bufecie pożerał kanapki i wypijał wódki.

Często kupował kwiaty, które potem wręczał kobietom, te bowiem zwracały zawsze pilną jego uwagę.

Bezczelnie głupia, prawie idyotyczna twarz wyrostka wykrzywiała się lubieżnie na widok spodniczki.

Znano go powszechnie i wskazywano sobie palcami młodzieńca, który, mimo lat 16-tu, był nad wiek rozrosły, niezgrabny, gruby, o twarzy czerwonawej, włosach jasnołnianych, prawie złocisto-rudawych.

Życie, jakie prowadził, wymagało pewnych, stałych dochodów, te zaś czerpał Janek z kieszeni ojca.

Przed niedawnym czasem młodzian spostrzegł się, że mundur gimnazjalisty niedostatecznie go prezentuje — zmienił go więc na cywilny.

I rozpoczęła się gonitwa za urwiszem... Ojciec, bojąc się pogrózek, sięgał coraz to częściej do kieszeni, synalek widząc, że pogrożki skutkują — był coraz bardziej natarczymym.

— Ojciec! Daj pieniędzy!... bo...

— Bo co?...

— Bo cię...

I porywał, co mu w rękę wpadło, rzucał się nawet na ojca i rozpoczynała się scena najwstrętniejsza w świecie, gdzie ojciec chronić się musiał przed zamachami swojego jedynaczka.

Ostatnim razem ojciec stanowczo się oparł świeżemu żądaniu.

Noc już była. Wracał właśnie do domu przy ulicy Zyblikiewicza

Przed domem, w altanie — spostrzegł swojego jedynaka, który czatował, uzbrojony w szablę, sztylet i rewolwer. Na widok ojca rzucił się w jego stronę...

Ojciec, widząc na co się zanosi, umknął czempredzej i uniknął zamachu.

Wezwana policja uczyniła zadość woli ojca. Agent Przestrzelski udał się na miejsce i zastał syna w pokoju, uzbrojonego, jak na wojnę, zbliżył się ku niemu, lecz ten rzucił się ku oknu i nie dał do siebie przystąpić.

Wtedy agent uciekł się do podstępów.

— Panie K. — zawołał — ja nie przyszedłem panu zrobić cokolwiek-bądź złego, chciałem go tylko uwiadomić o nieszczęśliwym wypadku, jaki wydarzył się ojcu. Oto na ulicy został on rażony apopleksją.

Na te słowa „kochający“ syn, prawie uradowany, skoczył do drzwi, w tej zaś samej chwili agent porwał go z tyłu i rozbroił.

Sprawdzony na inspekcję policji Janek spokorniał bardzo, wobec jednak stwierdzonego zamachu, poparte go zeznaniami i wyraźnym życzeniem ojca — Jasia K. aresztowano i odstawiono do sądu karnego.

Nadesłane.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcyi, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Zakład ortopedyczny Dr. A. Gabryszewskiego docenta chirurgii Uniw. lwow.

otwarty codziennie oprócz niedzieli
od 3 — 6 popoł.

(massage - gimn. lecznicza - elektr.) 129
Lwów, Akademicka liczba 14.

Dziś i przed stu laty.



Panna niegdyś.

Panna dziś

Taniej niż wszędzie!

65 ct. pół kg. doskonałej aromatycznej kawy, przy innych gatunkach kawy **3 ct. opustu** od 1-go kg. **23 centy** pół kg. kawy ks. Kneippa. Przy zakupie zapasów na cały miesiąc od wszystkich innych towarów **3% opustu** z wyjątkiem od cukru i soli. Zamówienia na prowincję wysła bezwzględnie **„Targowia Narodowa** pod orłem polskim“ Lwów, Chorażczyzna liczb. 23. 136

Wiedeńska filia fabryki ubiorów męskich M. Iskovitscha Bracia, Lwów plac Halicki 1. 2 poleca największy wybór **30 proc.** taniej jak wszędzie 126

Ludwik Masłowski

Lwów ul. Kochanowskiego 1. 11
koncesjonowane biuro uła wodociągów
urządza: 98

Wodociągi domowe, Łazienki, Klozety, ogrzewalnie parowe, Zakłady kąpielowe i urządzenia pompowe.

Warsztat mechaniczny i ślusarski

Confiserie Union parowa fabryka cukierków przy ul. Zamarynowskiej 21 poszukuje zdolnego cukiernika do wyrobu makaroników, biszoptów i herbatników 122 1-3

Agencja komisowa pracy Lwów, Smolki I. umieszcza wszelką lepszą służbę. 139

Fortepian krótki, drugi dłuższy do sprzedania tanio; u stoiciele i fortepianisty Bartoszewskiego Halicka 15.

Kamienice rentowe, wille, domy parterowe z ogrodami (także zamiany na folwarki lub realności prowincjonalne). Wiadomość: Stefanowicz, Teatralna 16 105 - 1 - 10

91 SKŁAD PAPIERU

pod firmą

Franciszek Kravjanszky

we Lwowie

przy ul. Sykstuskiej 9.

poleca

Papiery kancelaryjne, listowe i rysunkowe, księgi handlowe. Bilety wizytowe. Papiery listowe i koperty z nagłówkami
Ceny najniższe.

Zmiana lokalu!**HANDEL**

Herbaty, kawy i wina

Edmunda Riedla

został przeniesiony

ulica Teatralna liczb. 3.

druga kamienica od pl. Maryackiego
114

20 lat — 84—1

PRAKTYKI ZAWODOWEJ

Wszelkie reperacje

zegarków, antyków i reperyerów przyjmuje i wykonuje takowe szybko i starannie z dwuletnią gwarancją

Specjalna pracownia
ZEGARMISTRZOWSKA

pod firmą

Ludwik Szeligiewicz

Lwów, Kopernika 8.

Jedna próba przekona o jakości moich towarów.

70 ct.

1/2 kilo kawy niezrównanej dobroci aromatycznej

40 ct. 80

1/4 funta herbaty aromatycznej, silnie naciągającej do nabycia jedynie tylko w specjalnym magazynie herbaty i kawy

Markusa Parnesa

we Lwowie ul. Jagiellońska 15.

**PRALNIA
EUROPEJSKA**

w Pasażu Mikolascha

pod zarządem

LUDMIŁY MARYI

poleca się PT. Publiczności. Zamówienia wykonuje się **tanio, szybko i sumiennie.**

CUKIERNIA.

Zawiadamiam P. T. Publiczność, że cukiernię moją przy ulicy Kopernika 1. 3 przenoszę z dniem 25. września b. r. na ulicę Krakowską 1. 8.

Dziękując za dotychczasowe względy P. T. Publiczności, polecam i nadal mój wielki wybór ciast, cukrów i herbatników. Zamówienia na torty wykonuję po możliwie najtańszych cenach.

Z głębokiem poważaniem

T. Sobotnicki.

123 1-3

Dnia 21 września 1901 została otwartą

Pierwszorządna Kawiarnia „Monopol“

przy pl. Maryackim 1. 8 róg ul. Hetmańskiej we Lwowie z największym przepychem urządzona w stylu „Secesyon“ posiada:

Salony z wspaniałym widokiem na pl. Maryacki i Wały Hetmańskie. **3 Bilardy** najnowszej konstrukcji z słynnej fabryki Seyfarta i Syna w Wiedniu. **Czytelnia** zaopatrzoną w największą ilość pism krajowych i zagranicznych. **Oświetlenie „Auer“**, wentylacja doskonała, **Telefon, Kawa, herbatka, Czekolada itp.** najprzedniejszej ilości, **Chłodniki, Bufet** obfitujący w sutą zastawę; **Wina** na butelki i kieliszki; **Szampan, Koniak** francuski, likiery zagraniczne i krajowe w wielkim wyborze. **Usługa wzorowa i rzetelna.** Przez 22 lat prowadząc samoistnie kawiarnię zjednałem sobie łaskawe względy

Szanownej P. T. Publiczności o które i obecnie upraszam

kreśląc się z głębokiem szacunkiem i poważaniem

Franciszek Hexel

właściciel Kawiarni „Monopol“

135

! BACZNOŚĆ !

Pierwsza galicyjska

FABRYKA KRZESEŁ

we wszystkich stylach 79

Józefa Różyckiego

plac Bernardyński 15.

Listy pochwalne na żądanie.

Zakład ogrodniczy

**K. PIĄTKOWSKIEGO
I SYNA**

we Lwowie, ul. Krzyżowa
liczb. 50.

poleca

własnej hodowli

wszelkie drzewa i krzewy owocowe i ozdobowe, rośliny i t. p. Wykonuje plany na parki, ogrody, sady, ogródki przy willech, przyjmuje ich wykonanie i dozorowanie.



Niezrównanej dobroci maszyny do szycia i haftu Singera. Na raty pod przystępnymi warunkami. Gotówką 10 proc. taniej. Naprawa maszyn do szycia wszystkich systemów. Zlecenia z prowincji załatwiam bezwzględnie **Jan Laur.** k mechanik, Lwów, Halicka.

Ogrodnik żonaty bezdzietny lat 38 wszechstronnie zawodowo uzdolniony poszukuje odpowiedniej posady. Łaskawe oferty uprasza **B. Konarski,** Garbki p. Rohatyn. 142